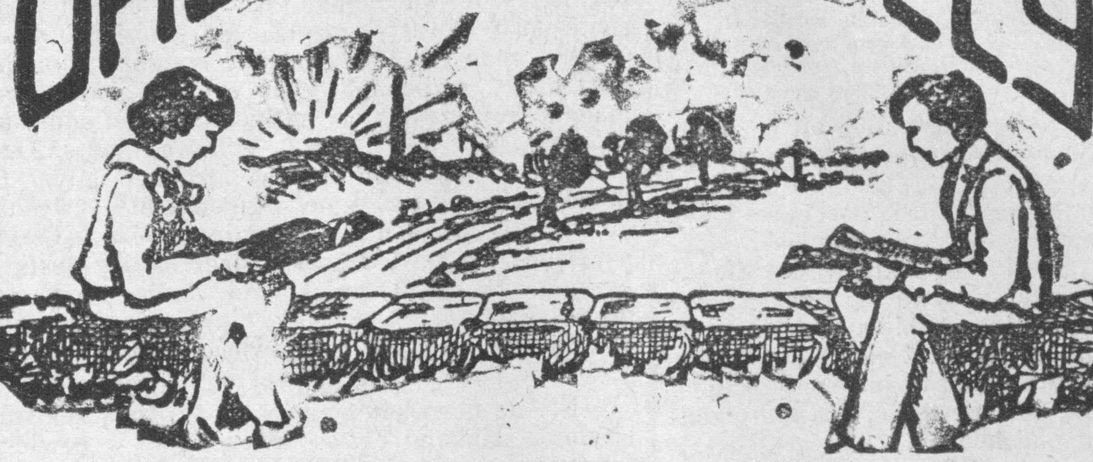
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VI. Nowemiasto, dnia 24 września 1929. Nr. 25

PRZĘDZIWO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

(BABIE LATO)

Już jesień nadchodzi, już ptaki wędrowne
Gromadzą się w stada nad wodą,
By wzlecieć na długo w te kraje czarowne,
Gdzie słońce lśni wieczną pogodą.

I któż tu zostanie wśród wichru i słoty?
Kto słodką się ozwie pociechą?
Gdy tylko na ziemi płacz słychać sieroty,
I świergot wróbelka pod strzechą.

Lecz z ptaszkiem pół biedy: choć zima go nęka,
Choć wszystko stanie w swym biegu,
To zawsze się znajdzie poczciwa gdzieś ręka,
Co ziarno mu rzuci na śniegu.

Lecz biedne sieroty... O! Boże mój, Boże!
Te całą już tracą nadzieję,
Bo któż je przytuli i któż je w tej porze,
W cieplejsze sukienki odzieje?

Nie bójcie się dzieci! otrzyjcie oczęta,
Co zaszły łezkami srebrnemi;
O biednych, maluczkich, Bóg zawsze pamięta
I nie da im ginąć na ziemi.

Choć wicher szaleje, choć chmury się piętrzą
I śnieżek rozsypał się w płatkach:
Bóg radzi w tej chwili z swą Matką Najświętszą,
O biednych sierotach i dziatkach.

A święta Panienka, łzę tając na oku,
Przywoła służebnic swych grono:
I każe na białym ustawić obłoku,
Jaśniejsze od słońca wrzeciono!

I sama przy srebrnej zasiada kądzieli
I snuje nić długą jak tęczę;
A wszędzie po świecie roznoszą Anieli,
Tej przędzy niteczki pajęcze.

Na krańcach gdzieś ziemi, za wichrów gdzieś śladem,
Ulata nić biała tej przędzy;
Bo Marja chce własnym nam wskazać przykładem,
Jak biednych ratować od nędzy.

O! patrzcie, jak tkliwie twarzyczka Jej słodka
Do biednych uśmiecha się dziatek,
Jak dla was, sierotek, rozsnuwa nić z motka
Ta Matka, was wszystkich bez matek.

Więc biedne dziecinki! nie płaczcie tak rzewnie,
Choć wicher jesienny już wyje:
Bo z przędzy niebieskiej niejedna dłoń pewnie,
Tu dla was koszulkę uszyje.

Babie lato.

Czasem słonko zabłyśnie,
Tak ciepluchne, ułudne
A w powietrzu zawiśnie,
Babie lato przecudne.

I tak ślicznie się wdzięczy,
Tak swobodnym drga ruchem,
To się blaskiem lśni tęczy,
To łabędzim znów puchem.

Ostatnie dni września i pierwsze dni października to właśnie czas największego rozwoju babiego lata.

„Wdowią zasłoną natury“ zowią poeci owe białe, lśniące niteczki, unoszące się zwolna w blasku słońca i czepiające się gałęzi i liści krzewów i drzew. W niektórych okolicach nazywa je lud przędzą Matki Bożej, profani zaś — babiem latem czyli zwiastunkami jesieni. Bo chociaż słońce grzeje tak, jak gdyby lato jeszcze było, to białe niteczki tę nieomylną przynoszą nam pewność, że lato skończyło się i, że jesień nadchodzi.

Że ptaki wędrowne opuściły nas, na to nie każdy zwraca uwagę, ale babie lato widzi każdy i ludzie cieszą się, gdy na nich białe nici spadną, istnieje bowiem przesąd, że przynoszą dużo szczęścia.

W dawnych czasach uważano je przecież za coś złego — tak, jak wszystko, czego sobie wytłumaczyć nie umiano. Nikt nie wiedział, skąd się nici te brały i z czego pochodziły — poganie zaś twierdzili, że przędą je Norny, najzaciętsze nieprzyjaciółki ludzi szczęśliwych, że jednak przędły je owe trzy dziewice, przeto nazwano porę roku, w której się nici pojawiały: dziewiczem latem.

Gdy później religja chrześcijańska wyparła Norny, wtedy nazwano białe te niteczki przędzą Matki Boskiej i tak nazywają je we Włoszech, Hiszpanji itd. aż do dziś jeszcze. Że zaś stare kobiety lubią się wygrzewać w słońcu i przed nadejściem zimy wyzyskują każdą ciepłą chwilę, aby stare członki rozgrzać ciepłem słonecznem, przeto powstała inna dla nici tych nazwa, nasze ogólne znane babie lato.

Podług jednej z legend nie przędły nici tych Norny, okrutne boginie przeznaczenia, tylko Holda, bogini łagodności i dobroci, otaczająca szczególniejszą opieką kobiety. I na jej miejsce przyszła z religją chrześcijańską Matka Boska, z tą tylko różnicą, że białe nici zostały oderwane od zasłony Najświętszej Panny, gdy się nią okrywała w chwili swego Wniebowzięcia lub, że te nitki to przędza z wrzeciona M. Boskiej, którą Najśw. Panna zrzuca na ziemię, aby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę. Stąd stała się nazwa nici Marji bardzo popularną. W Bawarji znów inne mają znaczenie. Szkodaby było, gdyby się przezrzysta zasłona miała podrzeć — niteczki więc spływają z nieba i chcą się razem połączyć, ale jeszcze nie pora na to, jeszcze ich nie dosyć. Spadają więc na drzewa i na pola i wiatr plącze je nieustannie i rozrywa, ale kiedyś powstanie z nich jednak biała, piękna zasłona i Matka Boska przyśle po nią orszak cały aniołów.

We Francji są owe niteczki włosami Matki Boskiej, które złotym czesała grzebieniem. Tam zowią je „latem św. Djonizego“, w Czechach, których patronem jest św. Wacław, „latem św. Wacława“, Anglicy zowią je „latem świętomarcińskim“, Szwedzi „latem św. Brygidy“, Irlandczycy zaś „czasem św. Katarzyny“.

Niemniej poetyczną jest nazwa białych nici w Rosji. Tam nie pochodzą one ani z zasłony Matki Boskiej ani z przędzy Norn, tylko z piór odlatujących dzikich gęsi i dlatego mają nazwę „kwapu gęsiego“.

Jakież ma jednak znaczenie ta fruwająca pajęczyna i dlaczego teraz mianowicie ukazuje się tak licznie, zasnuwa niejako całe powietrze, okrywa sobą płoty, chwasty, zawisa na gałęziach drzew? Gdyby nam się udało złapać zręcznie i obejrzeć taką nitkę, przekonalibyśmy się, że siedzi na niej maleńki pajączek, który nitką zastępuje sobie brak skrzydeł i w ten sposób odbywa podróż napowietrzną. Złapać go jednak trudno, gdyż przy najlżejszem podejrzanem drgnieniu nici, wysnuwa on z siebie drugą nić i po niej spuszcza się szybko na ziemię, a zawiedziony badacz ogląda pustą pajęczynę. Na ziemi pająk nie snuje nigdy nitki, gdyż sama przez się taka pajęczyna nie zdoła wznieść się do góry, musi więc on koniecznie puścić ją w powietrze z pewnej wysokości.

Np. na chwaście siedzi maleńki pajączek i przytrzymuje łapkami nitkę, która buja w powietrzu, przyczepiona drugim końcem do gałęzi. Pracowite stworzonko wysnuwa ją z siebie coraz dalej i dalej, aż wreszcie, uważając widocznie, że długość jest już dostateczna, odrywa ją łapkami od gałązki i na lekkim, niedostrzegalnym podmuchu wietrzyku unosi się zwolna w powietrze i znika wśród tysiąca innych pajęczyn.

Dokąd lecą te wszystkie maleńkie pajączki? Same one nie wiedzą tego, ale lecą, bo chcą znaleźć na zimę jakąś bezpieczniejszą kryjówkę, niż to rozległe, nieosłonione niczem pole. Niech napotkają po drodze jaki wyższy chwast i zaplączą się w jego gałęziach, trzeba będzie na nowo zaczynać podróż. A już wieczorem, chcąc nie chcąc, musi pajączek spaść na ziemię i myśleć o noclegu, gdyż wówczas nie będzie mógł utrzymać się na swej wątłej linie, która nasiąkłszy wieczorną wilgocią, stanie się zbyt ciężką do latania. Dopiero jutro, gdy słonko znów przygrzeje, będzie mógł puścić się w dalszą podróż. Ilość takich lecących nitek zwiększa się do południa, a potem maleje coraz bardziej, aż wreszcie ku zachodowi słońca wszystkie one opadają. Jak wszystkie pająki, tak i te są dobrymi przepowiednikami pogody i puszczają się na pajęczynie tylko wówczas w podróż, jeżeli zanosi się na pogodę.

Nauka więc doszła do przekonania, że zagadkowe i delikatne te niteczki są przędzą maleńkich pająčków, lecz podania i legendy, jakie o nich istnieją, nigdy w pamięci ludu się nie zatrą.

Raz jeszcze, pod sam koniec pięknego, ciepłego lata, stroi się przyroda w najświetniejsze swe kolory. Kwiaty najintensywniejsze mają barwy i nawet liście rozmaitych drzew błyszczą złotem i purpurą i rozkoszują oczy nasze prześlicznemi odcieniami. Wszystko chce, żegnając nas, zostawić po sobie jaknajlepsze wspomnienie. Nad świeżo zaoranem polem, nad łąkami i lasami, unosi się niezmącona cisza i spokój — spokój dojrzałości, zebranego żniwa, spokój świąteczny w dni nawet powszednie — spokój nowego przygotowania się do nowej pracy i nowego żniwa. Spokój ten przynoszą nam nitki srebrno-białej przędzy, w której zawiera się także znaczenie nazwy babiego lata.

Pory roku można bardzo dobrze porównać z życiem ludzkiem, ta jednak istnieje tylko różnica, że każdy rok wracający ma je na nowo, życie zaś ludzkie tylko raz jedyny! Więc też człowiek ma raz tylko „wiosnę życia“, raz tylko „lato“, pełne pracy i raz tylko „zimę“, w której odpocząć mu

wolno. Najpiękniejszą porą w życiu człowieka powinna być jesień, zdobiąca go na zewnątrz i na wewnątrz dojrzałością i świetnemi darami lata. Człowiek czuje się w pełni sił, nie myśli o zbliżającej się zimie-starości, ale zwiastunami ich są białe niteczki, unoszące się w powietrzu i — pierwsze białe włosy w ciemnych dotąd kędziorach.

Ach, ta starość! Niema na nią lekarstwa. Jak chętnie chcielibyśmy przytrzymać, chociaż już nie wiosnę, to przynajmniej lato życia! Ale daremnie, czas mija, uchodzi szybko, a z nim nasza młodość mija niepowrotnie!

Ale i jesień tyle ma jeszcze dni pięknych i pogodnych, tyle słońca i ciepła. Kto je umie wyzyskać, ten dużo jeszcze może mieć radości i szczęścia.

Zanim wichry i słoty jesienne ostatnie z drzew zerwą liście, trzeba pocieszać się babiem latem.

MOST WESTCHNIEŃ WE WENECJI.

POWIEŚĆ. 17

(Ciąg dalszy.)

— Twoje zadanie nie będzie trudne, ale słuchaj, ja sądzę, że Ricardo jest winowajcą, który truciznę w sztylet włożył.

— Ricardo? — zapytał Jan zdziwiony.

— Tak, mój przyjacielu, ten zimny, wyrachowany człowiek uczynił to dla doży za pieniądze z pewnością. Doża chciał przecież na księcia rzucić jakieś ciężkie podejrzenie, aby go zgubić, a Ricardo mu w tem pomagał. Nie mam prawie na to, co mówię, najmniejszego dowodu, ale moje przeczucie mówi mi, że tak jest. A więc twojem zadaniem będzie śledzić bacznie całe jego postępowanie, każdy jego krok, a gdy tylko co podejrzanego zauważysz, zaraz mnie o tem uwiadomić musisz. Jeżeli będziesz mógł niespostrzeżnie dostać się do jego pokoju, to zbadaj wszystkie jego rzeczy i schówki i uważaj, czy nie natrafisz gdzie na ślady trucizny.

— Na truciznach się nie znam, ale mam znajomego pomocnika aptekarskiego, który obecnie jest bez posady. Dobrzeby było przyjąć go w poczet służby do pałacu i mieć go zawsze pod ręką na wypadek potrzeby.

— A czy jest on zaufania godnym i czy można mu wierzyć?

— Ręczę za jego uczciwość własną głową.

— Jest Włochem?

— Nie, jest Niemcem, a nazywa się Franciszek Hellbach.

— Hm, to wszystko składa się nieźle. Jeżeli więc mu ufasz, to sprowadź go do pałacu. Niechaj udaje drugiego pomocnika złotniczego, ale niech udaje dobrze. Mam pozwolenie przyjmowania ludzi na własną odpowiedzialność.

Wyjął arkusz papieru i napisał na nim słowa następujące:

„Franciszek Hellbach został zgodzony jako drugi do mojej pomocy we warsztacie złotniczym. Przy obecnej pracy potrzebuję go.

Kosma Norrenberg.“

Jan wsunął kartkę tę do kieszeni. Gondola właśnie dobijała do brzegu.

— Udaj się zaraz do twego przyjaciela — odezwał się Kosma — i przywieź go ze sobą. Kiedy ja sam wrócę, tego jeszcze nie wiem.

Oddalił się i usiadł między kolumnami placu św. Marka. Jeszcze tłum był zbyt wielki, aby mógł wprost skierować się do swego celu. Za to uważał na rozmowy, które koło niego się toczyły. Prawie wszyscy rozmawiali o uwięzieniu księcia Rubino. Każdy go potępiał i nikt nie odezwał się w jego obronie.

— Doża z księciem już dawno się nienawidzili — mówił jeden z nobilów, — ale Rubino gorszy, bo swoją nienawiść posunął do zbrodni. Trucizna podobno była okropnie gwałtowna. Słyszałem, że jeszcze kilka psów i kotów, które sztyletem zadraśnięto dla próby, w jednej chwili wśród męczarni zdychały. Widocznie Bóg czuwa nad dożą, kiedy go z takiego niebezpieczeństwa uchronił. Teraz powinien z księciem urządzić krótki proces, bo takie potwory nie są godne żyć na świecie.

— Przecież niema żadnych pozorów, może być niewinnym — zauważył ktoś obok.

— Jak możesz mówić coś podobnego? Przecież zamach odbył się w oczach pięciuset ludzi. Jak tu można wątpić? On podobno się zapiera winy, ale Wenecja posiada dobre przyrządy tortur i najzatwardzialszy na nich grzechy swoje wyśpiewa. Jest to świetne jednak urządzenie, aby dowiedzieć się prawdy.

Takie i podobne rozmowy dolatywały uszu Kosmy i odwaga prawie opuszczać go zaczynała.

Jan tymczasem podążał we wąską uliczkę. Znikł wreszcie w skromnym domku, wbiegł aż na czwarte piętro, gdzie w biednym pokoiku pod dachem mieszkał Franciszek, jego przyjaciel.

Gdy Jan wszedł, Franciszek zerwał się uradowany z siedzenia.

— Zjawiasz się, jak anioł, w samą porę — zawołał — bo pewnie masz dosyć w kieszeniach, aby mi sprawić obiad, którego już drugi dzień nie jadłem. W mojej kieszeni panują pustki.

— Biedny chłopcze — odpowiedział Jan, wyjmując sakiewkę — tutaj coś jeszcze mam. Idź i kup sobie, czego twe serce pragnie, ale wracaj prędko, bo o ważnych rzeczach chcę w cztery oczy z tobą pomówić.

Franciszek nie dał sobie tego powtarzać, zbiegł szybko po schodach i nie upłynęło dziesięć minut, a już wrócił z chlebem w jednej, a kiełbasą w drugiej ręce.

— Teraz możesz mi swoje ważne sprawy wyłuszczyć, byleś mi w jedzeniu nie przeszkadzał — zawołał uradowany.

— Czy jeszcze ciągle jesteś bez zajęcia? — zapytał Jan.

— Jeszcze, a nawet nie mam nic upatrzonego.

— Jabym o jednem miejscu wiedział.

— Gdzie? Mów prędko. Lecę tam zaraz!

— Miejsce pomocnika złotniczego u Kosmy Norrenberga.

— Co? Pomocnika złotniczego? Przecież ja się na tem nie znam nic a nic.

— Nie potrzeba też, abyś się znał na tem, masz tylko udawać, że się znasz, rozumiesz?

Franciszek ugryzł porządny kawał chleba i kiełbasy i odrzekł spokojnie:

— Jeżeli tylko tyle odemnie wymagasz, to mogę udawać od rana do nocy.

— Bez żartów! Uważaj, co ci powiem. Pan nasz, książę Rubino, jest oskarżony o usiłowane zamordowanie doży za pomocą zatrutego sztyletu. My wiemy, że on niewinny. Kto inny musiał tru-

cznę do sztyletu włożyć, a Kosma ma na jednego z naszych ludzi podejrzenie. Ja mam na człowieka tego uważać i uwiadomić Kosmę natychmiast, gdy się znajdą ślady jakiejś trucizny w jego pokojach. Ale widzisz, tak mało się znam na truciznach, jak ty na złotnictwie, dlatego polecono mi sprowadzić ciebie do nas, abyś każdą flaszeczkę i tytkę zbadał, gdy potrzeba.

— No, to mi się podoba i gotów jestem iść zaraz z tobą. Mam nadzieję, że mi tam dacie porządnie jeść.

— Rozumie się! A teraz pakuj twoje rzeczy i chodź.

— Ba! żebym, miał co pakować, tobym pakował, ale gospodarz domu wziął wszystkie moje rzeczy i trzyma pod kluczem aż mu należności za mieszkanie nie zapłacę.

— Tem lepiej! Bez rzeczy jeszcze łatwiej, wygodniej i prędzej pójdzie przeprowadzka.

(C. d. n.)

Najszybszy pociąg.

Już od lat kilku istniał na angielskiej kolei Great Western pociąg pospieszny, odbywający podróż pomiędzy Londynem a Swindonem, na przestrzeni 124 kilometrów w ciągu 75 minut, osiągał więc szybkość około 99 klm. na godzinę.

Obecnie jednak czas podróży tego pociągu skrócono o pięć minut, odbywa zatem podróż powyższą w 70 minut, t. j. z szybkością prawie 107 klm. na godzinę. W ten sposób stał się najszybszym pociągiem w Anglji, a kto wie, czy i nie na całej ziemi.

Lokomotywa, która ma uszy.

Inż. J. Wenaley'owi, pracującemu w Pittsburgu we wielkich zakładach elektrycznych Westinghouse, udało się skonstruować lokomotywę, zaopatrzoną w urządzenia televoxu.

Lokomotywa ta wykonuje samoczynnie wszystkie rozkazy głosu ludzkiego. Na rozkaz „naprzód" zaczyna się poruszać, a krótkie słowo „stój" potrafi ją zatrzymać.

Urządzenie televoxu składa się z aparatu telefonicznego z licznemi wzmacniaczami głosu i zmieniaczami prądu. Aparat televox jest znacznie czulszy na tony i ich różnice, aniżeli ucho ludzkie.

Największy pałac sportu.

I ten rekord posiadają Stany Zjednoczone. W Chicago niedawno oddany został do użytku publicznego olbrzymi gmach, przeznaczony wyłącznie dla różnych typów sportu. Wielka sala zawodów może pomieścić 25 tysięcy widzów oraz około trzech tysięcy zapaśników, przyczem na tym krytym stadjonie jest tor wyścigowy, boiska dla piłki nożnej, korty tennisowe i boiska dla zawodów lekkoatletycznych. Dwie inne hale mieszczą ogromny basen pływacki oraz teren ślizgawkowy o powierzchni 4.000 metrów kwadratowych, który czynny będzie — dzięki specjalnym urządzeniom — w ciągu całego roku. Poza wymienionemi kilkadziesiąt innych mniejszych sal przeznaczonych jest dla ćwiczeń gimnastycznych i zaprawy do wszelkich typów sportu.

Reflektor o sile 3 500 000 świec.

Potężny największy na świecie reflektor o sile trzech i pół milj. świec wykończony został ostatnio w jednej z wielkich fabryk londyńskich na zamówienie angielskiego gimnazjum wojny. Światło tego olbrzyma, silniejsze od światła wielu latarń morskich, wśród nocy rozświetla całkowicie przestrzeń na kilka kilometrów, a rzucone w górę, będzie mogło zabezpieczyć przed nieprzyjacielskimi samolotami nawet rozległe miasto.

Zagadka

uł. „Myśliwy z nad Drwęcy".

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: A, bi, bro, cek, cek, czek, dam, dos, e, gar, i, ja, ka, kazm, le, le, lus, łódź, mu, mus, ni, o, o, pe, po, pol, ral, re, ro, sar, sław, spy, sto, sus, tar, u, wa, war, wel, wi, y, y, za, zań.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię męskie.
2. Miasto nad Amazonką.
3. Nazwisko historyka polskiego, zmarł. w r. 1861.
4. Poemat bohaterski z dziejów narodowych.
5. Inaczej dotkliwy żart, zjadliwa ironja.
6. Miasto fabryczne.
7. Osada polska w Turcji azjatyckiej.
8. Tytuł komedji Bałuckiego.
9. Miasto w Rosji.
10. Założyciele Rzymu.
11. Zawały, utworzone przez śnieg lub piasek.
12. Samogłoska.
13. Inaczej gorąca woda.
14. Gatunek psa.
15. Rzeka, granicząca Europę od Azji.
16. Miejsce bitwy, gdzie Polacy odnieśli zwycięstwo nad Moskalami.
17. Miasto w Azji.
18. Samogłoska.

Szarada

uł. „Harcerz" z Łubawy.

Pierwsza wspak, gdy nowy, winszujemy sobie,
Druga zwykła litera, dobrze znana tobie,
Do wspak trzecia chodzimy zwykle na wykłady —
Całość broń... No! Młodzieży! Bierz się do szarady!

Rozwiązanie łamigłówki w trójkącie z Nr. 21.

S z c z ę ś ć **B** o ż e
Z e n d a w e s t a
C z w o r o b o k
Z a n z i b a r
E u g e n j a
Ś l i m a k
Ć w i e k
B ó b r
O d a
Ż e
E

nadesłali: A. B. z R., „Czarna perełka", J. D. z M., „Fenix", „Murzynek", Franciszka Sternicka z Rybna, X. z X.

Rozwiązanie pytania geograficznego z Nr. 21.

Sarny (na Kresach wschodnich)

nadesłali: „Czarna perełka", „Gorliwa czytelniczka", „Myśliwy z nad Drwęcy".